



Kiedy Kościół wypełnia stadiony, a media społecznościowe rozświetlają się

Żyjemy w wyjątkowej epoce w historii Kościoła. Nigdy wcześniej nie było możliwe, aby miliony ludzi mogły jednocześnie uczestniczyć w śledzeniu uroczystości religijnej z dowolnego miejsca na świecie. Papieska Msza święta sprawowana w wielkim mieście może być oglądana na żywo przez wiernych z pięciu kontynentów. Wielkie spotkanie młodzieży może wygenerować tysiące filmów, fotografii i publikacji w ciągu kilku minut. Słowa Ojca Świętego obiegają świat, zanim jeszcze zdąży on zakończyć ich wypowiedzianie.

Niedawna wizyta Papieża w Hiszpanii po raz kolejny uwidoczniała tę rzeczywistość. Wielkie zgromadzenia, monumentalne sceny, ogromne ekrany, występy muzyczne, świadectwa, masowe celebracje i ogromna obecność mediów towarzyszyły dniom, które wielu przeżywało z emocjami, nadzieją i radością.

Jednak obok tego uzasadnionego entuzjazmu pojawiły się również pytania. Niektórzy wierni z niepokojem patrzyli na pewne elementy, które wydawały się bardziej charakterystyczne dla współczesnego koncertu lub widowiska niż dla wydarzenia religijnego. Inni natomiast właśnie tę zdolność Kościoła do docierania do młodego pokolenia poprzez współczesne formy wyrazu uznali za powód do radości.

Kto ma rację?

Odpowiedź, jak często bywa w przypadku złożonych zagadnień, wymaga roztropnego rozeznania. Nie wystarczy okłaskiwać wszystkiego, ale nie wystarczy też wszystko potępiać. Tradycja katolicka zawsze starała się starannie odróżniać to, co istotne, od tego, co przypadkowe, depozyt wiary od historycznych form, poprzez które jest on przekazywany.

Dlatego warto spokojnie zastanowić się nad blaskami i cieniami współczesnych wielkich wydarzeń katolickich.

Kościół zawsze gromadził tłumy

Niektórzy sądzą, że masowe zgromadzenia są nowością. Historia pokazuje jednak coś przeciwnego.



Nasz Pan Jezus Chrystus nauczał przed tysiącami ludzi. Ewangelie opowiadają o rozmnożeniu chleba dla pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci (por. Mt 14,13-21). Tłumy podążały za Chrystusem przez miasta i drogi.

Także Kościół pierwotny doświadczał wielkich zgromadzeń. Pielgrzymki, święta patronalne, jubileusze i wielkie uroczystości towarzyszyły życiu katolickiemu przez całe stulecia.

Średniowiecze było świadkiem ogromnych procesji, kazań świętych takich jak św. Wincenty Ferreriusz i św. Bernardyn ze Sieny głoszonych przed niezliczonymi tłumami oraz zgromadzeń wiernych, którzy pokonywali setki kilometrów, aby oddać cześć relikwiom lub uczestniczyć w szczególnych uroczystościach.

Problemem nie jest więc sama liczba uczestników.

Kościół nigdy nie obawiał się gromadzić tysięcy, a nawet milionów ludzi, gdy celem było oddanie chwały Bogu.

Zasadnicze pytanie brzmi inaczej: kto zajmuje centralne miejsce?

Decydujące kryterium: Chrystus musi być w centrum

Teologia katolicka naucza, że każde działanie Kościoła powinno prowadzić do Chrystusa.

Stałym zagrożeniem każdego wielkiego wydarzenia jest przesunięcie centrum uwagi.

Czasami może się wydawać, że główną postacią jest artysta, mówca, influencer, organizatorzy lub nawet sam Papież.

Jednak Papież nie jest centrum Kościoła.

Chrystus jest centrum.

Następca św. Piotra ma właśnie misję wskazywania na Chrystusa, a nie na samego siebie.

Słowa św. Jana Chrzciciela powinny nieustannie rozbrzmiewać w każdej działalności



kościelnej:

■ „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3,30).

Jeżeli wydarzenie pozostawia uczestników z głębszą miłością do Jezusa Chrystusa, większym nabożeństwem do Eucharystii, intensywniejszym życiem sakramentalnym i szczerym pragnieniem nawrócenia, można powiedzieć, że spełniło swój cel.

Jeśli jednak doświadczenie zostaje zredukowane do chwilowego wzruszenia, fotografii do mediów społecznościowych lub sentymentalnego wspomnienia bez duchowych konsekwencji, wówczas coś istotnego zostało utracone.

Ewangelizacyjna siła wielkich spotkań

Byłoby niesprawiedliwe ignorowanie obfitych owoców duchowych, które mogą rodzić się podczas takich wydarzeń.

Wielu młodych ludzi po raz pierwszy odkrywa, że nie są sami.

W coraz bardziej zsekularyzowanym społeczeństwie wielu katolików przeżywa swoją wiarę w poczuciu osamotnienia. Widok tysięcy ludzi modlących się razem może stać się doświadczeniem głęboko przemieniającym.

Wielu kapłanów opowiadało o nawróceniach, które rozpoczęły się podczas wielkich zgromadzeń.

Liczne powołania kapłańskie i zakonne zrodziły się podczas spotkań młodzieży, pielgrzymek czy masowych celebracji.

Wiele spowiedzi po latach oddalenia od Boga miało miejsce właśnie w takich okolicznościach.

Doświadczenie wspólnoty posiada ogromną siłę duchową.

Człowiek potrzebuje widzialnych znaków.



Potrzebuje zobaczyć, że Kościół nadal żyje.

Potrzebuje przekonać się, że Chrystus nadal przyciąga dusze.

Z tej perspektywy wielkie wydarzenia mogą stać się autentycznymi narzędziami ewangelizacji.

Pokusa religijnego spektaklu

Jednak obok blasków pojawiają się również cienie.

Współczesne społeczeństwo jest głęboko naznaczone kulturą rozrywki.

Wszystko musi być szybkie.

Wszystko musi wywoływać emocje.

Wszystko musi robić wrażenie wizualne.

Wszystko musi walczyć o naszą uwagę.

Ten kontekst kulturowy nieuchronnie wpływa także na życie religijne.

Istnieje stała pokusa dostosowywania wiary do logiki widowiska.

Gdy tak się dzieje, zagrożenie jest ogromne.

Liturgia przestaje być postrzegana jako akt uwielbienia, a staje się przedstawieniem.

Muzyka sakralna przestaje podnosić duszę ku Bogu, a staje się zwykłą rozrywką.

Uczestnicy przestają czuć się pielgrzymami, a stają się widzami.

Milczenie zanika.

Kontemplacja zanika.



Adoracja zanika.

A kiedy zanika adoracja, samo serce religii chrześcijańskiej zaczyna słabnąć.

Problemem nie jest chrześcijańska radość

Niektórzy błędnie sądzą, że każda forma świętowania jest niezgodna z wiarą.

Tradycja katolicka dowodzi dokładnie czegoś przeciwnego.

Święta patronalne, pielgrzymki, procesje, uroczystości ludowe i wiele form kultury katolickiej zawsze zawierały radość, muzykę i świętowanie.

Wiara chrześcijańska nie jest smutkiem.

Zmartwychwstanie jest powodem do radości.

Problemem nie jest radość.

Problemem jest powierzchowność.

Istnieje ogromna różnica między radością pochodzącą od Boga a ekscytacją wywołaną przez rozrywkę.

Pierwsza prowadzi do wewnętrznego pokoju.

Druga znika, gdy kończy się widowisko.

Pierwsza przemienia duszę.

Druga jedynie pobudza emocje.

Dlatego Kościół musi nieustannie rozeznawać, które elementy rzeczywiście pomagają w ewangelizacji, a które jedynie naśladową wzorce świata.



Ekran: szansa i zagrożenie

Jednym z najbardziej charakterystycznych zjawisk naszych czasów jest wszechobecność ekranów.

Miliony ludzi poznają działalność Kościoła wyłącznie za pośrednictwem krótkich filmów, transmisji na żywo lub publikacji w mediach społecznościowych.

Stanowi to niezwykłą szansę.

Nigdy wcześniej głoszenie Ewangelii nie było tak łatwe.

Kapłan może wyjaśniać naukę katolicką setkom tysięcy ludzi za pomocą zwykłego telefonu komórkowego.

Adoracja eucharystyczna może dotrzeć do miejsc, gdzie nie ma kościołów.

Przesłanie Papieża może zostać natychmiast rozpowszechnione na całym świecie.

Istnieje jednak również oczywiste zagrożenie.

Wiara może zostać zredukowana do treści.

Życie duchowe może zostać pomyłone z konsumpcją cyfrową.

Możemy oglądać filmy o Bogu, nie poświęcając czasu na modlitwę.

Możemy słuchać homilii godzinami, nie idąc do spowiedzi.

Możemy udostępniać religijne obrazy, nie żyjąc naprawdę Ewangelią.

Technologia powinna być mostem prowadzącym do Chrystusa, nigdy substytutem Chrystusa.



Liturgia nie jest koncertem

To stwierdzenie zasługuje na szczególną uwagę.

Liturgia stanowi najświętsze działanie Kościoła.

Nie jest animacją.

Nie jest widowiskiem.

Nie jest spotkaniem motywacyjnym.

Nie jest koncertem.

Msza Święta sakramentalnie uobecnia odkupieńczą Ofiarę Chrystusa na Kalwarii.

Nic nie może być ważniejsze.

Dlatego tradycja katolicka zawsze podkreślała godność, piękno i święty charakter kultu Bożego.

Kiedy nadmiernie światowe elementy wkraczają do przestrzeni liturgicznej, wielu wiernych odczuwa niepokój i dezorientację.

Nie musi to oznaczać nostalgii ani oporu wobec zmian.

Często jest to głęboka intuicja duchowa: potrzeba zachowania transcendencji.

Współczesny człowiek jest otoczony hałasem.

Właśnie dlatego potrzebuje miejsc, w których może spotkać ciszę.

Jest przesycony rozrywką.

Właśnie dlatego potrzebuje przestrzeni adoracji.

Kościół nie powinien konkurować ze światem na polu widowiskowości.

Powinien oferować to, czego świat dać nie może.



Obecność Boga.

Ryzyko papolatry

Wizyty papieskie naturalnie budzą entuzjazm.

To zrozumiałe.

Papież jest Następcą św. Piotra.

Jest Wikariuszem Chrystusa.

Jest widzialnym znakiem jedności Kościoła.

Jednak tradycja katolicka zawsze ostrzegała przed przesadnym wyolbrzymianiem roli Papieża.

Wiara katolicka nie polega na podążaniu za osobowością konkretnego pontyfika.

Polega na podążaniu za Jezusem Chrystusem.

Papieże przemijają.

Chrystus pozostaje.

Tłumy się zmieniają.

Kościół pozostaje.

Mody przemijają.

Prawda pozostaje.

Dobrze przeżyta wizyta papieska powinna umacniać miłość do Kościoła, sakramentów i codziennego życia chrześcijańskiego.

Nie powinna tworzyć emocjonalnej zależności opartej wyłącznie na nadzwyczajnych wydarzeniach.



Co pozostaje, gdy gasną reflektory

Każda wizyta papieska kiedyś się kończy.

Sceny zostają rozebrane.

Ekran zostają wyłączone.

Śpiewy milkną.

Tłumy wracają do domów.

Wtedy pojawia się decydujące pytanie.

Co pozostaje?

Jeżeli po wydarzeniu jest więcej spowiedzi, więcej adoracji eucharystycznej, więcej rodzin modlących się razem, więcej młodych ludzi rozeznających swoje powołanie i więcej wiernych żyjących Ewangelią w sposób konsekwentny, wówczas wydarzenie przyniosło owoc.

Jeżeli jednak pozostają jedynie wspomnienia, fotografie i przemijające emocje, oznacza to, że ziarno padło na płytką glebę.

Sam Chrystus nas przestrzegł:

„Po ich owocach poznacie ich” (Mt 7,16).

To jest ostateczne kryterium.

Nie liczba uczestników.

Nie zainteresowanie mediów.

Nie trendy w mediach społecznościowych.



Lecz owoce duchowe.

Wezwanie do katolickiego rozeznania

Niedawna wizyta Papieża w Hiszpanii zachęca wszystkich katolików do podjęcia spokojnego i wyważonego rozeznania.

Nie powinniśmy popadać w naiwność, która bezrefleksyjnie akceptuje wszystko.

Nie powinniśmy również popadać w nieustanną krytykę, która dostrzega wyłącznie błędy.

Autentycznie katolickie spojrzenie zawsze poszukuje całej prawdy.

Dziękuje za owoce ewangelizacji.

Uznaje istniejące zagrożenia.

Broni świętości liturgii.

Docenia chrześcijańską radość.

Wykorzystuje nowoczesne środki komunikacji.

Ale nigdy nie poświęca istoty wiary, aby dostosować się do ducha świata.

Kościół ma misję ewangelizowania każdej epoki.

Także naszej.

Musi przemawiać do współczesnego człowieka.

Musi wykorzystywać dostępne środki.

Musi wychodzić naprzeciw nowym pokoleniom.

Ale zawsze musi pamiętać, że jego największym skarbem nie są sceny, ekrany ani strategie komunikacyjne.



Jego największym skarbem jest Jezus Chrystus.

Wczoraj, dziś i na wieki.

A kiedy On pozostaje w centrum, każda celebrowanie, niezależnie od swojej skali, staje się prawdziwie drogą prowadzącą do Boga.